

2 Ewangelia św. Marka (4 listopada 2002)

Ewangelia św. Marka, którą państwo przeczytali, jest najkrótszą z czterech Ewangelii kanonicznych, zamieszczonych w Nowym Testamencie. Przeczytanie tej Ewangelii zajęło państwu 16 dni, jeżeli czytaliście systematycznie jeden rozdział dziennie. Jak dokładnie wyliczono liczy ona 661 wierszy. Dla porównania Ewangelia św. Mateusza liczy 1068 wierszy, Ewangelia św. Łukasza liczy 1149 wierszy, więc jest dwa razy dłuższa. Czytaliśmy ją jako pierwszą nie tylko dlatego, że jest najkrótsza — to ma pewne konsekwencje, o których powiemy sobie później — lecz przede wszystkim dlatego że, jak powiedzieliśmy trzy tygodnie temu, jest to obraz Jezusa, wizerunek Jezusa widziany oczami świętego Piotra. Bo chociaż Ewangelię napisał św. Marek, to napisał ją, nie tylko w obecności, ale można by powiedzieć: ze wspomnień świętego Piotra apostoła. Na potwierdzenie tego mamy zarówno źródła zewnętrzne, informacje zewnętrzne, które za chwilę państwu przeczytam, jak też pewne informacje wewnętrzne, które są w samej Ewangelii, i które, myślę, dzisiaj będzie nam łatwiej wydobyć. Otóż jeżeli chodzi o informacje z zewnątrz, to bardzo ciekawe jest świadectwo biskupa, który miał na imię Papiasz. On zmarł w 130 roku po Chr., czyli należał do pierwszych pokoleń wyznawców Jezusa Chrystusa, i pozostawił po sobie bardzo ciekawy zapis, który dotyczy m.in. Ewangelii św. Marka. Oto tłumaczenie tego tekstu na język polski. Papiasz napisał tak:

To zaś powiedział prezbiter starszy Jan Marek, który był tłumaczem Piotra.

To bardzo ciekawe sformułowanie. Otóż biskup Papiasz opisuje okoliczności powstania tej Ewangelii i mówi, że Marek był tłumaczem Piotra. Z tego możemy wnosić, że tak długo, jak długo Piotr działał na terenie Palestyny, to jako rybak mówił po hebrajsku, mówił po aramejsku, i dawał sobie nieźle radę. Być może potrafił również mówić po grecku. Tutaj niech państwo sobie przypomną bardzo ciekawy epizod, który miał miejsce na dziedzińcu pałacu Kajfasza. Otóż kilka razy zwracaliśmy przedtem uwagę na ten epizod, a dzisiaj musimy do niego wrócić. Otóż w pewnym momencie przychodzi do Piotra jakaś kobieta, wieczorem, przy ognisku. Rozpoznaje go. W tym czasie odbywa się przesłuchanie Jezusa przed Sanhedrynem. A ta kobieta mówi do Piotra: „I ty byłeś jednym z nich!” Piotr mówi: „Nie, absolutnie nie, nie znam tego człowieka!” Podchodzi ktoś drugi i mówi: „Ty jesteś jednym z nich! Ty jesteś Galilejczykiem, bo nawet mowa twoja cię zdradza!” Piotr mówił zatem po aramejsku albo po hebrajsku, ale bardziej prawdopodobnie po aramejsku — z galilejskim akcentem, w galilejskim dialekcie.

Państwo doskonale wiedzą: język polski jest co prawda jeden, ale różni się w wymowie w okolicach Białegostoku, różni się na Lubelszczyźnie, różni się na Podhalu, różni się na Kaszubach, różni się na Śląsku, różni się w Wielkopolsce. I jeżeli ktoś dostatecznie uważnie słucha owej polszczyzny, to potrafi rozróżnić z jakiego regionu pochodzi mówiący.

Piotr zatem mówił po aramejsku, ale kiedy wyszedł poza Palestynę, to miał wtedy problemy, żeby dogadać się, żeby głosić Ewangelię. I potrzebował kogoś, kto mu w tym pomagał, być może nawet tłumaczył. To jest tak, jak w dzisiejszych czasach. Otworzono w Kijowie Instytut Teologiczny. Ponieważ nie mają swoich własnych teologów, nie mają swoich własnych wykładowców, wobec tego przybywają tam wykładowcy z Polski. I wykład wygląda w ten sposób, że słuchają tego Ukraińcy, Rosjanie. Wykładowca mówi po polsku, ale na miejscu jest tłumacz, który przekłada to na ukraiński, bądź na rosyjski. W związku z tym studenci robią notatki po rosyjsku, bądź po ukraińsku. Egzamin potem zdają po ukraińsku, czy po rosyjsku. I oczywiście Polakowi łatwiej jest zrozumieć egzamin, kiedy mówią w swoim języku, niż im zrozumieć tę polską terminologię. Stąd potrzebny jest tłumacz.

Wnosimy więc, że Jan Marek, którego Ewangelię państwo przeczytali, również pomagał Piotrowi głosić Ewangelię w tych rejonach, w których mówiono przede wszystkim po grecku. I biskup Papiasz, którego tekst zachował się do naszych czasów — a przypominam państwu: to jest rok sto trzydziesty, a więc bardzo wczesny tekst — napisał tak:

To zaś powiedział prezbiter starszy Jan Marek, który był tłumaczem Piotra. Spisał dokładnie wszystko, co przechował w pamięci, ale nie w tym porządku, w jakim następowały po sobie słowa i czyny Pańskie. Ani bowiem Pana nie słyszał, ani nie należał do Jego orszaku, a tylko później, jak się rzekło, był towarzyszem Piotra. Otóż Piotr

stosował nauki do potrzeb słuchaczy, a nie dbał o związek słów Pańskich. Nie popełnił więc Marek żadnego błędu, jeśli w szczegółach tak pisał, jak to się w jego przechowało pamięci. O jedno się tylko bowiem starał, o to, by nic nie opuścić z tego, co słyszał, oraz by nie napisać jakiej nieprawdy.

Zatem Ewangelia, którą państwo przeczytali, Ewangelia Markowa, została napisana przez człowieka, który sam Jezusa nie widział. Ale opisuje Jezusa, wspomina Jego słowa tak, jak mu opowiadał Piotr. A Piotr, jak zaznacza biskup Papiasz, przemawiał w różnych konkretnych okolicznościach, w różnych konkretnych sytuacjach. I zachowało się sporo tych opowiadań, które w Ewangelii zostały połączone.

Drugie świadectwo, na które warto zwrócić uwagę, to jest wypowiedź Ireneusza, biskupa Lionu. Był biskupem na terenie dzisiejszej południowej Francji. Zmarł w roku 215, ale bardzo dobrze znał tradycję tych biskupów, od których sam otrzymał biskupią posługę. Ireneusz napisał tak:

Po ich, apostołów Piotra i Pawła, śmierci, Marek, uczeń i tłumacz Piotrowy, przekazał nam również na piśmie to, co Piotr głosił.

Zatem z tych źródeł, ale także z innych źródeł, których nie ma czasu w szczegółach cytować, wiemy, że Ewangelia Marka to Ewangelia Piotra. Gdy czytamy tę Ewangelię, jej styl jest bardzo charakterystyczny. Otóż niestety czytając po polsku nie mogą państwo uchwycić wszystkich niuansów tego stylu dlatego, że tłumacze, którzy dokonali przekładu Ewangelii św. Marka na język polski, już część tej pracy translatorskiej wzięli na siebie. Ale kiedy się czyta tę Ewangelię po grecku, czyli w języku, w którym oryginalnie została napisana, to tam rozmaite epizody i wydarzenia są wprowadzane przez taki spójnik, który po grecku brzmi [kai]. I mówi się: [Kai lege cho Jesus] — *I powiedział Jezus*, [Kai erponton Jesus] — *Jezus rzekł*. I tak dalej: [kai], [kai], [kai]. Skąd to [kai] po grecku?

To jest grecki odpowiednik hebrajskiego bądź aramejskiego wyrażenia, które brzmi po prostu [W]. gdy ktoś coś opowiada, to mówi zawsze po hebrajsku [wajomer], [wajetaber] — i to [w] jest na początku. Kiedy to [w] się pojawia? Wtedy, kiedy ktoś coś opowiada. Jaki z tego wniosek? Że częstotliwość tego łącznika, tego spójnika [kai] jest świadectwem, że ta Ewangelia, chociaż napisana po grecku, miała swój pierwowzór w jakimś języku semickim. Ale nawet więcej — ten język jest językiem opowiadania. Można więc sobie wyobrazić, że Piotr mówił mniej więcej tak, jak byśmy po polsku mówili: „A pewnego dnia ...”, „A wtedy ...”, „A potem ...”, „I znowu ...”. I ten spójnik świadczy, że były to pojedyncze opowiadania, które ewangelista Marek połączył później w jedną całość. Zatem jest to styl który wyrósł z opowiadań ustnych, z tradycji ustnej. To jest bardzo ważne żeby pamiętać, że ta Ewangelia wobec tego nie powstała jako dzieło literackie, tylko powstała jako zapis tradycji, jako zapis pamięci. Kiedy ta pamięć została zagrożona, kiedy pokolenie tych, którzy znali Jezusa, wymierało, to wtedy podjęto decyzję o zapisie tych opowiadań, i połączono je w jedną całość.

I jeszcze jedna rzecz, która daje o sobie wyraźnie w tej Ewangelii znać. Mianowicie gdy czytamy tę Ewangelię po grecku, to jest w niej czas, który nosi nazwę łacińską *praesens historicum*, czyli czas teraźniejszy opisujący czynności, jakie miały miejsce dawniej. Wyobraźmy to sobie w języku polskim. Ktoś opowiada o tym, co się wydarzyło np. parę lat temu. Widział np. wypadek drogowy. Albo ktoś opowiada jakieś przeżycia z wojny. I wtedy opowiada tak: „Biorę go, owijam. rozmawiam z nim. On do mnie mówi, ja mu odpowiadam. Biorę go na rękę, niosę go. Przyjeżdża lekarz.” Coś, co było dawno temu, opisuje się w czasie teraźniejszym. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że w ten sposób daje się poznać, że ta dawna czynność ciągle we mnie żyje. A po drugie dlatego, że daje się w ten sposób poznać, że ta czynność jest dla mnie bardzo ważna, i chcę zwiększyć, chcę przyciągnąć uwagę słuchacza.

Po polsku tego nie widać w przekładzie tej Ewangelii, bo nie wszystko można przełożyć dobrze, wiernie. Włosi mówią [traductore tradictore], czyli *każdy tłumacz jest zdrajcą*. Ale gdyby czytać to w oryginale, to w tym *praesens historicum*, w tym czasie teraźniejszym, jest całe opowiadanie o męce Jezusa Chrystusa. Kiedy Marek opowiada o pojmaniu Jezusa, o sądzie nad Nim, o kolejnych etapach tego sądu, wreszcie o Drodze Krzyżowej, o ukrzyżowaniu — to mówi to w czasie teraźniejszym tak,

jak gdyby to się teraz rozgrywało. A dlaczego tak czyni? Bo najwidoczniej Piotr zawsze to opowiadał tak, jak gdyby miał to wszystko przed oczyma.

Otóż dla Piotra męka Jezusa Chrystusa była wydarzeniem najważniejszym. Można by powiedzieć, że wszystko to, co było przedtem, prowadziło ku męce. I wszystko to, co się wydarzyło w Jerozolimie w Wielkim Tygodniu, wywarło na Piotrze tak niezapomniane wrażenie, że później patrzył na Jezusa cały czas przez pryzmat męki. Otóż jeżeli chcemy tak naprawdę odczuć całą żywiołowość tego opowiadania ewangelicznego, to trzeba nam wiedzieć, że dla Piotra życie Jezusa odbywa się w cieniu krzyża. Dlaczego tak?

Najwidoczniej dlatego, że kiedy Piotr poszedł za Jezusem, wiązał z tym wielkie nadzieje. Wiązał z tym, być może, jakąś ziemską wizję. Wydawało mu się, że będzie to dobra sposobność do tego, żeby w jakiś sposób, po ludzku biorąc, zaistnieć. Natomiast życie okazało się inne. Mianowicie Jezus jest Mesjaszem — ale nie takim, jak Piotr Go sobie wyobrażał. Jest Mesjaszem, ale jednocześnie Piotr zrozumiał, że obraz Jezusa, wizerunek Jezusa, życie Jezusa wyraźnie odbiega od tego, czego się spodziewał.

Stąd w Ewangelii św. Marka, czyli tak, jak Piotr widział Jezusa, dominują trzy elementy. Te trzy elementy to są *trzy zapowiedzi męki Jezusa*. Żadna inna Ewangelia tak mocno nie eksponuje zapowiedzi męki Jezusa. Posłuchajmy pierwszą zapowiedź, zamieszczoną pod koniec ósmego rozdziału, którą państwo czytali. Ona brzmi tak:

I zaczął ich pouczać . . .

Proszę zwrócić uwagę na ten spójnik kai — „I” na samym początku.

I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać.

Wyobraźmy sobie tę scenę. Jezus zapowiada swoją mękę, swoją śmierć, ukrzyżowanie. A Piotr bierze Go na bok, i zaczyna Go upominać. Otóż z innej Ewangelii wiemy że to, co powiedział Piotr, brzmiało mniej więcej: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie!”

Lecz On obrócił się i patrząc na swoich uczniów, zgromił Piotra słowami: «Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie».

W żadnej Ewangelii nikt nie został nazwany szatanem, nawet Judasz nie został nazwany szatanem przez Jezusa. Co ciekawe: inni ewangelisci, którzy ten epizod opisują, nie wspominają o tych słowach. Dlaczego? Najwyraźniej chcieli je przemilczeć jako niestosowne wobec Piotra, który już w czasie, kiedy pisali Ewangelie, sprawował swój urząd, swoją posługę w Kościele, jako jego głowa. Piotr jednak zawsze opowiadał o tym, i Marek to utrwalil. Bardzo ciekawą refleksję na ten temat znajdujemy w książce „Przekroczyć próg nadziei” Jana Pawła II. Otóż papież odnosi się do tego epizodu, wspomina ten epizod upomnienia Piotra i mówi tak (str. 28):

Tak więc Piotr nie lękał się o Boga, który stał się człowiekiem. *Natomiast lękał się o Syna Bożego, jako człowieka*. Nie mógł bowiem przyjąć, że będzie on biczowany i cierniem ukoronowany, i w końcu ukrzyżowany. Tego Piotr nie mógł przyjąć.

I teraz następuje zdanie bardzo ciekawe, bardzo głębokie. Papież powiedział tak:

Tego się lękał. I Chrystus za to Piotra surowo *skarcił*. Skarcił, ale go *nie odrzucił*.

To jest właśnie, można by powiedzieć, klucz do życia św. Piotra. Piotr pamiętał, że został skarcony, ale nie został odrzucony. I na tym polega chrześcijańska pedagogia, żeby — jak mówił później św. Augustyn — potępiać zło, ale jednocześnie pomagać człowiekowi, który jest grzeszny. Jezus umiał rozróżniać pomiędzy tym, czego dopuścił się Piotr, a jego dobrą wolą, dzięki której

Piotr starał się Jezusa w jakiś tajemniczy, dla siebie tylko właściwy sposób chronić. Więc Jezus go upomniał, ale go nie odrzucił. I Piotr pamiętał o tym cały czas.

To była pierwsza zapowiedź męki. Ci z państwa, którzy czytali Ewangelię św. Marka, pamiętają również, że potem następuje druga zapowiedź męki. Mianowicie w rozdziale 9 czytamy następujące słowa:

Po wyjściu stamtąd podróżowali przez Galileę. Jezus jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: «Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie». Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać.

Otóż najwyraźniej po pierwszej zapowiedzi męki, i po tym upomnieniu Piotra, obawiali się pytać Jezusa o to, co dotyczyło Jego dramatycznej przyszłości. Jezus powtarza, że będzie musiał przejść przez cierpienie. Oni już więcej Go nie upominają, ale z drugiej strony nie rozumieją tego, o czym mówi. Proszę zwrócić uwagę, że w ten sposób następuje jakieś dramatyczne rozejście ze Starym Testamentem. Na czy ono polega? W Starym Testamencie mamy zapowiedzi Mesjasza. Mamy wizerunek Mesjasza jako kapłana, jako króla, jako proroka nawet. Mamy rozmaite aspekty tej zapowiedzi Mesjasza, którego ma posłać Pan Bóg. W Starym Testamencie mamy również niezwykle pieśni o Słudze Pańskim, gdzie mamy wyraźną zapowiedź Mesjasza cierpiącego. Ale co charakterystyczne — ci Żydzi, którzy żyli w czasach Jezusa, odsuwali od siebie myśl o Mesjaszu cierpiącym. I również apostołowie nie chcieli przyjąć Mesjasza cierpiącego. Woleli, żeby ten Mesjasz był tryumfujący.

Myślę, że to jest chyba takie napięcie, które w religii istnieje po dzień dzisiejszy. Dzisiaj też chcielibyśmy, żeby Kościół, żeby wiara, żeby wyznawanie wiary przynosiło nam jakiś rodzaj splendoru, zaszczytu, blasku. Natomiast kiedy przychodzi z powody wiary, czy za wiarę, cierpieć — zaczynamy się buntować. I nie myślimy od razu o cierpieniach, które gotują nam prześladowcy, albo, często tak nazywani: „wrogowie Kościoła”. Pomyślimy o czymś znacznie głębszym i intymniejszym, i trudniejszym. Mianowicie wiele razy sobie mówimy o tym, że „cierpiący człowiek jest drogą Kościoła”, że „cierpienie wszczepia nas w mękę i śmierć Zbawiciela”, że „cierpienie jest drogą do Boga”.

Sklonni jesteśmy to wszystko przyjąć — tak długo, dopóki cierpienie nas nie dopadnie, i nas nie dotyczy. Natomiast w momencie, kiedy przychodzi na nas jakieś cierpienie, a zwłaszcza to cierpienie, które w nieuchronny sposób prowadzi do śmierci, np. ciężka i nieuleczalna choroba, to i wierzący ludzie zaczynają się buntować. Mianowicie wyobrażają sobie drogę do Boga, która byłaby pozbawiona tego elementu cierpienia.

I u apostołów było dokładnie to samo. Stąd wielka dojrzałość chrześcijańska, podobnie jak w życiu apostołów, polega na tym, abyśmy byli w jakiś sposób przygotowani do przyjęcia wszystkiego, co nas w życiu spotyka — cierpienia także. Ono jest najsilniejszym, najbardziej wymownym znakiem dojrzałości wiary. Jeżeli bowiem człowiek buntuje się przeciwko tej wizji cierpienia, przypomina Piotra, który mówił: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”, albo przypomina apostołów, którzy w takim przypadku przyjęli strategię milczenia: nie rozumieli o czym Jezus mówi, ale bali się Go pytać.

I wreszcie św. Marek kładzie nacisk na jeszcze jedną zapowiedź męki. Mianowicie w rozdziale 10 pojawia się trzecia zapowiedź męki Jezusa Chrystusa. Ona brzmi tak:

A kiedy byli w drodze ...

Raz jeszcze to „A”. Mamy „i”, „a”, „Lecz” itd. Jest to świadectwo opowiadania, tego, że to wszystko było opowiedane.

A kiedy byli w drodze, zdążając do Jerozolimy, Jezus wyprzedzał ich tak, że się dziwili.

To jest świadectwo świadka, Piotra. Bo Piotr myślał sobie tak: „Skoro On mówi, że w Jerozolimie czeka Go cierpienie, czeka Go śmierć, to dlaczego On tam się tak śpieszy?” Żaden człowiek nie śpieszy się, żeby cierpieć. Więc apostołowie dziwią się tej woli Jezusa pójścia do Jerozolimy. Jezus szedł na ich czele, oni szli za Nim.

Ci zaś, którzy szli za Nim, byli strwożeni.

Otóż żaden ewangelista nie wspomina, że gdy apostołowie szli do Jerozolimy to się bali. I Piotr również się bał. Jezus szedł pierwszy, szedł przed nimi, wyprzedzał ich. Proszę to sobie wyobrazić, gdyby przyszło nam nagrać taką scenę filmową: Jezus pierwszy, a ono gdzieś tam z tyłu próbują za Nim iść — ale się boją!

Widzimy tu pewną charakterystyczną rzecz w religijności zawsze spotykaną. Widzieli cuda, widzieli znaki, słuchali mądrych i głębokich nauk, widzieli moc Jezusa. Ale tam, gdzie w grę wchodzi życie człowieka, jego zdrowie, jego dobre samopoczucie, to człowiek może przeżyć dużo wspaniałych rzeczy — ale w momencie, gdy chodzi o życie bądź o zdrowie, zaczyna się załamywać i zaczyna patrzeć na to wszystko pod zupełnie innym kątem. Z tego wynika jedno: cuda, choćby największe, nie mogą być jedynym, ani nawet najważniejszym probierzem naszej wiary. Gdybyśmy koło siebie widzieli wielkie cuda, to po pierwsze one mogły by nam spowszednieć, a po drugie — nawet, gdyby było to coś absolutnie wyjątkowego, to wcale nie znaczy, że ludzie by zmienili swoje postępowanie.

Już parę lat temu zwróciliśmy uwagę na to, że gdy była w Polsce taka swoista moda na cuda: Pan Jezus czy Matka Boska ukazał się to tu, to tam, to jeszcze gdzieś — to ci, którzy mieli widzieć te zjawiska wracali zupełnie nie zmienieni. Nie zmieniali swojego życia tak, jakby się nic nie stało, tak, jakby to była tylko przygoda dla przygody. Tymczasem gdyby ktoś rzeczywiście doświadczył Bożej obecności w taki najgłębszy sposób, to przecież powinien przeżyć to zupełnie inaczej.

Apostołowie widzieli mnóstwo. Ale okazało się, że gdy zdążali do Jerozolimy, to się bali. I o tym mówi tylko Piotr. Z tego, że się bali wynikało to, że się wkrótce Jezusa zaparł. Bo gdy raz drugi i trzeci powiedziano: „I ty jesteś jednym z nich”, to mówił „Nie znam tego człowieka”. Zwróćmy więc uwagę na to, jaka jest przepaść między dobrymi chęciami, a między rzeczywistością. Zwróćmy uwagę, że ile da człowiek za to, żeby ocalić swoje zdrowie, żeby przedłużyć swoje życie, że właściwie troska o swoje życie nie ma dla nas żadnej ceny. Czytamy dalej tak:

I wziął znowu Dwunastu i zaczął mówić im o tym, co miało Go spotkać:

Popatrzmy: tylko apostołów, tych dwunastu apostołów Jezus cierpliwie przygotowuje. I Piotr słowami św. Marka bardzo mocno to podkreśla. I Jezus powiedział:

«Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczynym w Piśmie. Oni skążą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie».

Zwróćmy uwagę, że Jezus w szczegółach zapowiada to, co miało Go spotkać. Ale okazuje się, że czym innym jest wiedzieć, a czym innym jest przeżyć. Apostołowie wiedzieli i spodziewali się, lękali się pójścia do Jerozolimy. Ale kiedy już przyszło to cierpienie — to dobrze wiemy, czym ono się skończyło. Piotr się Go wyparł, Judasz wcześniej Go zdradził, a pozostali uciekli. W tym zachowaniu apostołów widać, jeżeli tak można powiedzieć, pełną ludzką naturę. Św. Marek po tej trzeciej zapowiedzi męki dodaje jeszcze ciekawy epizod:

Wtedy zbliżyli się do Niego synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, i rzekli: «Nauczycielu, chcemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy». On ich zapytał: «Co chcecie, żebym wam uczynił?» Rzekli Mu: «Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie».

Zwróćmy uwagę na tę zapobiegliwość, można by z nutą pewnej złośliwości powiedzieć: wręcz żydowską. Skoro przyjęli słowa Jezusa o tym, że zostanie ukrzyżowany, i skoro przyjęli słowa Jezusa, że zmartwychwstanie, to próbują swoje ambicje przenieść na drugi świat, do tego innego życia. I mówią: „Spraw, żebyśmy tam byli jeden po lewej, a drugi po prawej stronie”. I wtedy, jak dalej czytamy, pozostali uczniowie i apostołowie są zgorszani. Oburzeni są na tych dwóch, że mają tego rodzaju ambicje. Najprawdopodobniej oni wszyscy myśleli podobnie, albo tak samo. Ale głośno odezwali się ci dwaj, i ci dwaj z tego powodu musieli również ponieść konsekwencje swojej odwagi.

Zwracają zatem państwo uwagę na tę prawidłowość, która w Ewangelii św. Marka tak mocno jest widoczna: trzy zapowiedzi męki. Czy mamy jeszcze coś, co pojawia się tutaj trzy razy? Oczywiście, że tak! Mamy trzykrotne wyparcie się Jezusa ze strony Piotra. Otóż Piotr pokazuje, Piotr opowiadając o sobie mówi, że w gruncie rzeczy przez całe życie tak długo, jak długo chodził z Jezusem, był słabym, tchórzliwym człowiekiem. I Piotr się do tego przyznaje. Że Jezus uprzedzał ich o męce. Że znali te słowa. Ale próbowali Jezusa upominać, zamiast przyjąć te słowa do wiadomości.

A kiedy męka nadeszła, to Piotr należał do tych, którzy zachowali się w sposób najbardziej pozbawiony lojalności wobec swojego Mistrza. Tylko Piotr mógł o tym tak opowiadać, bo pozostali apostołowie krępowali się, żeby z taką otwartością mówić o tym, co wydarzyło się w życiu Piotra. Więc popatrzmy, że jest to Ewangelia człowieka, który opowiadając o swoim życiu chce wskazać na to, co to życie przemieniło.

Co wpłynęło na zmianę nastawienia Piotra? Co przesądziło o tym, że ten lękliwy człowiek, który przez całe życie trzymał się raczej z daleka od dramatycznych przygód, a koniec końców się Jezusa wyparł, stał się Jego gorliwym wyznawcą? Odpowiedź jest jedna. Najpierw: śmierć, a następnie: zmartwychwstanie. Otóż pierwsza zmiana pojawiła się wtedy, kiedy Piotr wyparłszy się Jezusa uświadomił sobie swój błąd. A uświadomił to sobie wtedy, gdy Jezus wychodząc z przesłuchania spojrzął na Piotra. I zobaczył Piotr wzrok Jezusa, i gorzko zapłakał. Już ten płacz był początkiem nawrócenia, początkiem skruchy, początkiem żalu. Już dokonywało się w nim coś bardzo głębokiego. Dlaczego zapłakał? Zdał sobie sprawę z własnej niewierności, z braku lojalności, ze słabości. Zobaczył przed sobą kilka lat życia przeżytego razem z Jezusem, które zakończyło się taką tragiczną porażką.

Wspominaliśmy kiedyś, że gdyby Piotr był bardzo małej wiary albo gdyby Piotr popadł w rozpacz, byłby wtedy poszedł i uczynił to, co uczynił Judasz — poszedł i powiesił się. Otóż rozpacz jest największym wrogiem człowieka, podobnie jak samotność. Piotr na szczęście nie popadł w rozpacz. I tym różni się od Judasza, aczkolwiek i uczynek jednego, i uczynek drugiego, był mocno niewierny i nielojalny. Natomiast miary nawrócenia, miary tego wszystkiego, co się stało, dopełniło zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Dopiero zmartwychwstały Jezus ukazał Piotrowi sens całego życia, które razem przeżył. I cała ta Ewangelia prowadzi do męki, do śmierci i do zmartwychwstania, widać to bardzo wyraźnie. Jej schemat, jej budowa — skoro już jej lekturę mamy za sobą — jest bardzo prosta. Mianowicie: przygotowanie do działalności Jezusa, działalność Jezusa w Galilei, działalności poza Galileą, a potem pojmanie, męka, śmierć i zmartwychwstanie.

Czego w ogóle nie ma w Ewangelii św. Marka? Nie ma wzmianki o okolicznościach narodzenia Jezusa, o Jego dzieciństwie, o Jego młodości. Gdybyśmy mieli tylko Ewangelię św. Marka, to byśmy nie wiedzieli o okolicznościach narodzin Zbawiciela. Ktoś z państwa może się zdziwić i powiedzieć: „Ale to dziwne!” Właśnie to nie jest dziwne bo myślę, że z tej strony Ewangelia Marka czy Ewangelia Piotra bardzo dobrze oddaje psychikę mężczyzn. Otóż dorośli mężczyźni, jeżeli coś ich w życiu łączy, jeżeli mają jakieś wspólne zadanie do wykonania, jeżeli np. wspólnie pracują czy wspólnie podróżują, nie zwykli rozmawiać o narodzinach, których i tak nie pamiętają, ani o dzieciństwie, ani o tym, co było w samych początkach. Tylko po prostu pojmują swoje życie w tych kategoriach, które mogą przybliżyć cel, ku któremu zmierzają.

Popatrzmy na przykład na życie Karola Wojtyły, mamy dzisiaj akurat jego dzień. Też zwracaliśmy kiedyś uwagę na ten szczegół. Ja pamiętam 16 października 1968 r., kiedy już kardynał Felici ogłosił, że papieżem został Wojtyła, i kiedy z Instytutu Polskiego potem udałem się na Plac św. Piotra, to pierwsze pytania Włochów były: „To Murzyn?” Odpowiedź: „Nie, to nie Murzyn, to Polak”. I wtedy telewizja włoska i włoskie radio chodziło pytać księży, którzy tam studiowali — wyszukiwano i księży, i ktokolwiek się trafił — pytać o Karola Wojtyłę. I co się okazało? Że mało kto z Polski miał pojęcie o jego życiu. Dlatego że po prostu my, będąc tam jako tako dorośli, nie zajmowaliśmy się dzieciństwem, młodością, czy dotychczasowym życiem kardynałów. Każdy wiedział, że jest to kardynał z Krakowa, każdy wiedział, że to jest arcybiskup. Jeszcze ktoś tam wiedział, że był w Gnieźnie razem z Kardynałem Prymasem. Ale żeby zajmować się dzieciństwem, żeby wiedzieć, jak mieli na imię rodzice, albo żeby wiedzieć, że pochodzi z Wadowic, a nawet ile ma lat — to tego nikt specjalnie nie wiedział. Ot po prostu to nikogo specjalnie wtedy, na tym etapie, nie interesowało.

Z Piotrem było podobnie. Piotr był człowiekiem trudnej pracy, rybakiem. Był twardym człowiekiem, najprawdopodobniej przypominającym dzisiejszych robotników, rolników, rybaków. I on o dzieciństwie nie rozmawiał. Jego mały Jezus nie obchodził. Jego nie obchodziło ani Betlejem, ani Nazaret, bo on myślał zupełnie innymi kategoriami. W Ewangelii św. Marka całego dzieciństwa Jezusa nie ma. Jest to Ewangelia dorosłego człowieka, który opisuje swoją przyjaźń, swoją lojalność i nielojalność wobec innego dorosłego przyjaciela, którym był Jezus Chrystus.

Tu wszystko zaczyna się od działalności publicznej. Mamy początek tej działalności publicznej, mamy później powołanie apostołów — i to na samym początku Ewangelii, działalność na terenie Galilei, mamy drogę do Jerozolimy, mamy mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Jest to opowiadanie człowieka twardej pracy, człowieka surowego, człowieka dorosłego, mężczyzny, który nie roztkliwia się nad sobą, i nie wypytuje o szczegóły, które mogłyby interesować innych. Mogłyby np. interesować kobiety, albo mogłyby interesować kogoś, kto zadaje pytania później już, jak mówimy to po łacinie *ex post*, czyli z pewnej perspektywy.

Odnosząc to do papieża: dopiero wtedy, gdy Karol Wojtyła został wybrany papieżem, dopiero wtedy zaczęto się interesować kim on jest, gdzie leżą Wadowice, w którym kościele został ochrzczony, gdzie jest cmentarz, gdzie pochowani są jego rodzice, jaka była jego rodzina, kto ma jakiegokolwiek zdjęcia, które go dotyczą — dopiero wtedy to zaczęło mieć znaczenie.

W starożytności też zbierano okruchy pamięci o dzieciństwie Jezusa, ale one znalazły się w innych Ewangeliach: w Ewangelii św. Mateusza, oraz w Ewangelii św. Łukasza. W Ewangelii św. Mateusza dzieciństwo Jezusa zostało opisane z perspektywy mężczyzny, w Ewangelii św. Łukasza — z perspektywy kobiety, Najświętszej Maryi Panny. Więc Ewangelia Mateusza odzwierciedla żydowski sposób myślenia, Ewangelia Łukasza odzwierciedla hellenistyczny, grecki sposób myślenia. Taki był świat, taki ten świat jest po dzień dzisiejszy. O specyfice tych dwóch Ewangelii powiemy sobie jeszcze później.

Natomiast Piotra interesował dorosły, dojrzały Jezus. I temu dorosłemu Jezusowi poświęcił całą swoją uwagę. Wydaje mi się, że do mężczyzn ta Ewangelia przemawia bardziej, bo ona jest taka faktograficzna, nie wartościuje, tylko po prostu opisuje życie Jezusa takie, jakie ono było. Kobiety będą znacznie bardziej wołały Ewangelię św. Łukasza, którą przeczytamy w dalszej kolejności, bo ona przedstawia Jezusa z innej perspektywy.

Otóż jakie jest sedno tej Ewangelii? Niech to będzie ostatni wątek, który dziś poruszamy. Gdybyśmy chcieli tę Ewangelię streścić najkrócej, to jakie aspekty moglibyśmy w niej wskazać? Otóż w Ewangelii św. Marka dwie prawdy są na planie pierwszym, mianowicie:

- Jezus to jest prawdziwy Bóg,
- Jezus to jest prawdziwy człowiek.

Czyli zbierając razem: Jezus to prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. *To jest pierwsze chrześcijańskie wyznanie wiary, pierwsze Credo*, jeżeli tak można powiedzieć, dotyczące Jezusa Chrystusa. Otóż Piotr uświadomił sobie, po męce, śmierci i po zmartwychwstaniu, że Osoba, z którą miał do czynienia, to jest prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Gdy sięgniemy po Ewangelię, to przypominają sobie państwo sam początek tej Ewangelii. Otóż na początku tej Ewangelii, uprzedzając wszystko inne, czytamy:

Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym.

A więc wszystko zostaje rozstrzygnięte. Ten, o którym będziemy czytali, to jest Syn Boży, to jest Bóg. W ten sposób Piotr wskazuje swoim współwyznawcom, pierwszym chrześcijanom, a także tym Żydom, którzy jeszcze nie uwierzyli w Jezusa, na wewnętrzne bogactwo życia Bożego. Żydzi w Starym Testamencie cały czas podkreślali jedyność Boga. Podstawowe żydowskie wyznanie wiary po dzień dzisiejszy brzmi [Shema Israel Adonai Elohim Adonai ehad]. Powtarza się Żydom, że mogą w życiu popełnić mnóstwo niewierności, popełnić mnóstwo grzechów, popełnić mnóstwo występków. Lepiej, żeby ich nie popełnił. Ale jeżeli już je popełni, jeżeli nawet będzie apostatą, odejdzie od swojej wiary — to jeżeli tylko na łożu śmierci powie [Shema Israel Adonai Elohim Adonai ehad], czyli *Słuchaj Izraelu, Pan nasz Bóg jest Panem jedynym*, to to gładzi wszystkie grzechy. Jest to podstawowe wyznanie wiary biblijnego Izraela.

I Jezus też, kiedy Go zapytano: „Jakie jest pierwsze i najważniejsze przykazanie” odpowiedział „Pierwsze i najważniejsze przykazanie jest: «Słuchaj Izraelu, Pan nasz Bóg jest Panem jedynym. Będziesz miłował Pana Boga swego z całego swojego serca, z całej swojej duszy». A drugie: «Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego». Na tych dwóch przykazaniach” mówił Jezus ”opiera się prawo i prorocy.”

Więc Jezus zdawał sobie sprawę z tego, jak trudno będzie ówczesnym Żydom, i późniejszym Żydom, przyjąć prawdę o Nim jako Synu Bożym. I dlatego wskazuje na to wewnętrzne bogactwo życia Bożego. Ukazuje, że Bóg jest miłością. A miłość nie może istnieć bez wzajemności. Otóż dobrze wiemy, że świat został stworzony przez Boga, przez co została zapoczątkowana doczesność, w której my teraz jesteśmy. Ale Bóg istnieje zawsze, przed założeniem świata. I chociaż jest jedyny, to nigdy nie jest sam, tzn. nie jest samotny! W Bogu samym — tutaj nasz język jest niestety ułomny — jest owo bogactwo wewnętrznego życia. Bóg istnieje jako Ojciec, jako Syn i jako Duch Święty. I spoiwem tych Osób Boskich jest miłość.

Dlatego — dodaje później św. Jan, apostoł ewangelista — Bóg jest Miłością — przez duże M. Św. Piotr i Marek, który zapisywał jego Ewangelię, nie wiedział jeszcze jak to ująć, nie wiedział jeszcze jak to przekazać. Więc nie wiedział jak to wyrazić słowami. Tajemnica, którą przeżył, była znacznie większa niż jego możliwości wypowiedzania się. Dlatego mówi: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym.” Zwróćmy uwagę, że to samo wezwanie pojawia się w samym środku Ewangelii. Mianowicie Jezus zwraca się do apostołów, ta słynna scena kiedy pyta: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” I apostołowie opowiadają za kogo. «A wy za kogo mnie uważacie?» I wysuwa się Piotr i mówi: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego». Ponowne wyznanie bóstwa Jezusa Chrystusa! I wtedy Jezus go pochwalił „Błogosławiony jesteś Szymonie, bo nie objawiły ci tego ciało i krew, tylko sam Bóg”. Więc Piotr został pochwalony za to wyznanie wiary.

Wreszcie trzecie wyznanie bóstwa — pamiętając państwo z tej Ewangelii — pojawia się w momencie śmierci Jezusa. Mianowicie Jezus umiera, wtedy dzieją się rzeczy, które odchodzą od normy. Ale patrząc, jak Jezus umiera, rzymski setnik, a więc już nie Żyd tylko poganin, mówi „Zaprawdę ten człowiek jest Synem Bożym”. Trzy razy w tej Ewangelii jest wyznana wiara w bóstwo Jezusa. I czytelnik tej Ewangelii ma cały czas pamiętać, że Jezus jest to prawdziwy Bóg. Na tym opiera się wiara chrześcijańska.

Ale w tej samej Ewangelii mamy też drugą stronę tejże rzeczywistości. Mianowicie wskazuje się, że Jezus jest to prawdziwy człowiek. W Ewangelii św. Marka mamy więc wyeksponowane rozmaite strony ludzkiej tożsamości Jezusa. Mianowicie zwróćmy uwagę na takie dziwne zachowania Jezusa, które gdzie indziej w Ewangeliach nie są opisane. Pod koniec rozdziału czwartego czytamy tak. Jest burza na jeziorze. Okazuje się, że Jezus śpi. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: „Nauczycielu, nic Cię nie obchodzi, że giniemy?” On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora „Milcz, ucisz się!” Wichy się uspokoiły, i nastąpiła głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich „Dlaczego tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary.” Otóż mamy tutaj tę ludzką stronę Jezusa, którą dziwi to, że jego apostołowie, którzy przeżyli już jakieś cuda, tracą ufność w takim momencie.

To przypomina troszeczkę sprawę z rozmnożeniem chleba i ryb. Raz Jezus rozmnożył chleb i ryby, najedli się do syta. A na drugi dzień stawiają Mu takie pytanie, jakby się nic nie wydarzyło. Bo człowiek, który wczoraj się najadł, dzisiaj odczuwa jeszcze większy głód. Tak jest w naszym życiu, tak było w życiu apostołów. I Jezus upomina apostołów. To jest bardzo ludzkie, że czuje że sprawili Mu zawód.

Weźmy inny jeszcze tekst. Pochodzi on z rozdziału szóstego, i też daje nam poznać bardzo ludzkie odczucia Jezusa (Mk 6,56):

I gdziekolwiek wchodził do wsi, do miast czy osad, kładli chorych na otwartych miejscach i prosili Go, żeby choć frędzli u Jego płaszcza mogli się dotknąć. A wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie.

Skoro wysiedli z łodzi, zaraz Go poznano. Ludzie biegali po całej okolicy i zaczęli znosić na noszach chorych tam, gdzie jak słyszeli, przebywa. Otóż Jezus jawi się tutaj jako cudotwórca, który zwłaszcza przyciąga tych, którzy potrzebowali uzdrowienia, albo w których rodzinach byli chorzy. Mamy tę ludzką atmosferę, ludzki klimat tego wszystkiego, co się z Jezusem działo. Jeszcze jakiś

jeden przykład który pokazuje, jak bardzo z bliska Piotr patrzył na Jezusa, i z jakim ludzkim nastawieniem do Niego podchodził. W dziewiątym rozdziale czytamy (Mk 9,9-10):

A gdy schodzili z góry, przykazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych. Zachowali to polecenie, rozprawiając tylko między sobą, co znaczy „powstać z martwych”.

Otóż cały czas mamy tę ludzką stronę tych wątpliwości, tego zmagania się: „Kim jest Jezus?” To pytanie, które przez cały czas nurtowało Piotra, i które znalazło swoje wyjaśnienie w momencie, kiedy Jezus umarł i kiedy Jezus zmartwychwstał. Zwróćmy zatem uwagę na to, że Ewangelia, którą przeczytali państwo, to była pierwsza Ewangelia utrwalona oczami apostoła Piotra. Co ciekawe: kiedy ta Ewangelia się pojawiła, kiedy ona zastała zapisana, to uznano w Kościele, że ona nie wystarczy. Że ona jest zbyt szczupła, że jest zbyt skrótowa, za zwięzła. Że brakuje tam jeszcze wielu innych epizodów i wielu innych słów Jezusa.

I wtedy postanowiono napisać jeszcze jedną Ewangelię — Mateusza, i jeszcze jedną — Łukasza. Ale co ciekawe, od czasów starożytnych porównywano ze sobą Ewangelie Mateusza, Marka i Łukasza. Po grecku taki zabieg nazywa się synchorao tzn. *razem oglądam*. A imiesłów od tego brzmi synoptikos (jak nasza *optyka*) — *oglądany razem*. I te trzy Ewangelie były oglądane razem, porównywane razem. I do czego doszli już w starożytności? Że ktoś, kto pisał Ewangelię Mateusza, i ktoś, kto pisał Ewangelię Łukasza, musiał mieć przed sobą Ewangelię Marka. Że Ewangelia Marka jest jednym ze źródeł dwóch pozostałych Ewangelii. W tym znaczeniu ona jest najstarsza i pierwsza, w znaczeniu chronologicznym. Jeżeli tak to znaczy, że powstałaby najwcześniej. Najkrótsza, i jednocześnie pierwsza. Na niej opierali się pozostali Ewangelisci. Kiedy oni pisali swoje Ewangelie, Mateusz i Łukasz, to mieli już przed sobą tę właśnie Ewangelię.

I kiedy państwo będą czytali następną Ewangelię, a chciałbym żeby to była Ewangelia św. Mateusza — moim zdaniem najtrudniejsza ze wszystkich Ewangelii. Najtrudniejsza — bo najbardziej żydowska. Żeby ją zrozumieć, to właściwie trzeba znać świat semicki. To jest pierwsza Ewangelia w kanonie Nowego Testamentu. Ale kiedy będą państwo to czytać, to proszę zwrócić uwagę na to, co już znamy, co już pamiętamy. Na to, o czym czytaliśmy w Ewangelii św. Marka. Jeżeli będzie trochę czasu, warto porównać jak to opisuje jeden i drugi. Wtedy okaże się, że są to jakby dwie fotografie Jezusa.

Ewangelia św. Mateusza ma 28 rozdziałów, żeby ją przeczytać potrzeba cztery pełne tygodnie. Jeżeli zaczną państwo czytać po rozdziale dziennie od jutra, to za cztery tygodnie czyli pod koniec listopada, z początkiem Adwentu, Ewangelia powinna być przeczytana. A ponieważ nasze spotkanie, na które chciałbym państwa zaprosić, będzie w drugi poniedziałek grudnia, 9 XII, to mamy przed sobą 35 dni, pięć tygodni. Czyli z całą pewnością dość czasu, żeby przeczytać Ewangelię św. Mateusza.

I wtedy na początku Adwentu — jeżeli wszyscy szczęśliwie dożyjemy — omówimy sobie tę właśnie trudną Ewangelię św. Mateusza. I zobaczymy, że tam jest inny wizerunek Jezusa, już nie Piotrowy, tylko Mateusza, który był celnikiem i np. znał rozmaite rodzaje pieniędzy. Niech państwo w ramach wnikliwego czytania zwrócą uwagę na to, ile rodzajów pieniędzy on wspomina — tego nie ma w żadnej innej Ewangelii.

Dodajmy wreszcie, że gdy powstała jeszcze Ewangelia Łukasza, upłynął czas jakiś — pierwsi chrześcijanie doszli do wniosku, że potrzeba im jeszcze jednej Ewangelii, takiej, która ma charakter głęboko sakramentalny. Mianowicie już to obejrzenie się na Jezusa wstecz, z perspektywy całego życia. I tak powstała Ewangelia św. Jana. I te cztery Ewangelie tworzą kanon Ewangelii Nowego Testamentu.

Na razie przed nami Ewangelia św. Mateusza. Mam nadzieję, że po Markowej będzie to również bardzo ciekawe zajęcie. Dzisiaj dziękuję bardzo serdecznie wszystkim państwu. Nasz czas minął.

Chwała Ojcu ...